

Dzień 2/33: Środa, 08.05.2019.

RANO:

Myśl na dzisiaj:Pragnę zbawienia!

Anioł Pański...



Modlitwa rekolekcyjna: Oblubienico Ducha Świętego! Wyproś mi tę łaskę, bym dostrzegł, jak dużo pracy jest jeszcze przede mną, bym stał się doskonalszy. Ucieczko grzesznych – módl się za mną. Amen.

W CZASIE DOGODNYM:

Też muszę się nawracać!

Modlitwa do Ducha Świętego(*ta, lub inna*):

Przyjdź Duchu Święty, ja pragnę.

O to dziś błagam Cię.

Przyjdź w swojej mocy i sile,

Radością napelnij mnie.

Przyjdź jako Mądrość do dzieci.

Przyjdź jak ślepemu wzrok.

Przyjdź jako moc w mej słabości,

Weź wszystko, co moje jest.

Przyjdź jako źródło pustyni,

mocą swą do naszych dusz.

O niech Twa moc uzdrowienia

dotknie, uleczy mnie już. Amen.

Słowo Boże: Łk 13,1-5.,W owym czasie przyszli niektórzy do Jezusa i donieśli Mu o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar. Jezus im odpowiedział: «Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, że to

ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie. Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zawałła się wieża w Siloe i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie».”

Rozważanie:

Powyższy tekst Ewangelii Świętej, może przerazić. Oto Pan Jezus, ludziom pytającym czy istnieje jakiś związek między grzesznością ludzi, a rozmaitymi nieszczęściami, które ich w życiu spotykają odpowiada, że bez względu na to, czy taki związek jest, czy też go nie ma, trwanie w grzechu jest nieszczęściem i do innych jeszcze nieszczęść prowadzi. Dlatego też Jezus mówi: *Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy zginiecie*. I można się domyślać, że Chrystus ma tutaj na myśli nie tylko śmierć cielesną i jakieś doczesne tragedie, choć i te mogą być często spowodowane ludzką grzesznością; Pan ostrzega nas przed śmiercią wieczną, przed potępieniem, które jest konsekwencją odwrócenia się ludzi od Boga i Jego Przykazań. Powie ktoś: „Pan Jezus straszy”. W moim odczuciu Chrystus mniej straszy, a bardziej przestrzega i to przestrzega w wielkim osobistym przerażeniu. Jezus jest rzeczywiście przerażony naszą lekkomyślnością i ślepym dążeniem do przepaści. A ponieważ bardzo nas kocha, ponieważ nie może obojętnie patrzeć jak wielu ludzi ku potępieniu się zbliża – wzywa ludzi do opamiętania i przestrzega: *Jeśli się nie nawrócicie...*

A *propos* nawrócenia... Chciałbym w tym miejscu przytoczyć fragment pewnej – mam nadzieję, że niektórym znanej – książki. Mam na myśli „Mały świątek don Camilla” Guareschi’ego. Niezorientowanym wyjaśniam, że bohaterem tej książeczki jest przesympatyczny włoski proboszcz – właśnie ów tytułowy don Camillo – obdarzony nader gwałtownym usposobieniem. Gwałtowności tej proboszcz daje upust najczęściej wtedy, gdy ma do czynienia z drugim bohaterem opowiadań, komunistycznym wójtem Peppone. Trzecim bohaterem książeczki – i pewnie najważniejszym – jest Chrystus, który z figury krucyfiksu umieszczonego w głównym ołtarzu, odzywa się od czasu do czasu, najczęściej po to, by proboszczowi natrzeć uszu.

Akcja opowiadań Guareschi’ego, dzieje się we Włoszech, bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, a więc dotyczy czasu wielkiego zamętu moralnego i politycznego: w powojennych Włoszech, tego typu zjawiska, jak powszechna dostępność broni, zabójstwa polityczne czy mordy rabunkowe, były na porządku dziennym. Trzeba wiedzieć o tych włoskich uwarunkowaniach, by dobrze zrozumieć interesujące nas opowiadanie, pt.: „Nokturn na dzwony”, traktujące o spotkaniu don Camilla z pewnym uzbrojonym komunistą, o imieniu Jasny.

NOKTURN NA DZWONY

Od pewnego czasu don Camillo czuł na sobie czyjś wzrok. Kiedy szedł przez pola albo drogą, odwracał się nagle, ale nikogo nie spostrzegął, był jednak pewien, że gdyby tak przejść przez zarośla czy krzaki, znalazłby te oczy i całą resztę.

Niejednokrotnie wychodząc z domu wieczorem słyszał szelest za drzwiami i widział jakiś cień.

- Zostaw go – powiedział mu Chrystus z ołtarza, kiedy don Camillo pytał Go o radę. – Para oczu jeszcze nigdy nie zrobiła nikomu nic złego.

- Trzeba by wiedzieć, czy ta para oczu podróżuje samotnie, czy też w towarzystwie trzeciego oka, na przykład kalibru 9 – westchnął don Camillo. – To szczegół nie bez znaczenia.

- Nic nie może tknąć czystego sumienia, don Camillo.

- Wiem, Panie Jezu – westchnął ponownie. – Kłopot w tym, że tacy ludzie nie strzelają w sumienie, tylko w łopatki.

A jednak don Camillo nic nie uczynił i minęło trochę czasu, aż tu nagle pewnego wieczoru, kiedy siedział samotnie na plebani czytając, „poczuł” nagle oczy.

I było ich troje; podnosząc powoli głowę spostrzegł najpierw czarne oko lufy, a potem jego wzrok natrafił na oczy Jasnego.

- Mam podnieść ręce? – spytał spokojnie don Camillo.

- Nie chcę księdzu nic zrobić – odpowiedział Jasny wkładając z powrotem pistolet do kieszeni marynarki. – Bałem się, że jak mnie ksiądz nagle zobaczy, to zaczniesz krzyczeć.

- Rozumiem – odpowiedział don Camillo. – Nie pomyślałeś, że pukając do drzwi, uniknąłbyś tego wszystkiego?

Jasny nie odpowiedział i oparł się o parapet. Potem nagle się odwrócił i siadł przy stolicku don Camilla. Miał potargane włosy, podkrążone oczy i spocone czoło.

- Don Camillo – powiedział przez zęby – to ja zabiłem tego człowieka z domu nad groblą.

Don Camillo zapalił toskańskie cygaro.

- Tego z grobli? – zapytał spokojnie. – E tam, to stara sprawa na tle politycznym i podlega amnestii. Co się martwisz? Jesteś w zgodzie z prawem.

Jasny wzruszył ramionami.

- Mam w nosie amnestię – odparł ze złością. – Co noc, jak tylko zgaszę światło, czuję go koło łóżka. Nie rozumiem, co to jest?

Don Camillo wydmuchał niebieskawy dym z cygara.

- Nic nie jest. Posłuchaj mnie, śpij przy zapalonym świetle.

Jasny zerwał się na równe nogi.

- Może sobie ksiądz żartować z tego kretyna Peppone – krzyknął – ale nie ze mnie!

Don Camillo pokręcił głową.

- Po pierwsze, nasz wójt nie jest aż takim kretynem, a po drugie, nic innego nie mogę dla Ciebie zrobić.

- Jeżeli trzeba kupić świecę, albo dać ofiarę na kościół, płacę – krzyknął Jasny. – Ale musi mi ksiądz dać rozgrzeszenie. Bo z prawem jestem już w porządku.

- Tu jesteśmy zgodni, synu – powiedział łagodnie don Camillo. – Kłopot w tym, że nie ogłosili amnestii dla sumienia. Więc tu postępuje się tym samym trybem, co przedtem i żeby dostać rozgrzeszenie, trzeba żałować za grzechy, a potem wykazać, że się żałowało za grzechy, a potem postępować w sposób zasługujący na przebaczenie. Dłuższa sprawa.

Jasny zaśmiał się szyderczo.

- Kajać się? Kajać się za to, że go sprzątnąłem? Żałuję tylko, że sprzątnąłem zaledwie jednego!

- To dziedzina, w której jestem całkowicie niekompetentny. Z drugiej strony, jeśli Twoje sumienie mówi ci, że dobrze zrobiłeś, jesteś w porządku – powiedział don Camillo otwierając książkę i podtykając ją Jasnemu. – Zobacz, my mamy bardzo dokładne przepisy, bez wyjątków dla spraw politycznych. Piąte: nie zabijaj! Siódme: nie kradnij!

- Siódme: nie kradnij? A co to ma do rzeczy? – zapytał Jasny podejrzliwie.

- Nic – pocieszył go don Camillo. – Wydawało mi się, że zabiłeś go pod pretekstem politycznym, żeby mu zabrać pieniądze.

- Nie powiedziałem tego! – wrzasnął Jasny wyciągając spluwę i mierząc z niej prosto w twarz don Camilla. – Nie powiedziałem, ale to prawda, ale jeśli odważy się ksiądz opowiadać o tym komukolwiek, to księdza rozwalę!

- My nie opowiadamy takich rzeczy nawet Wszechmocnemu – zapewnił go don Camillo. – I tak On wie najlepiej.

Wydawało się, że Jasny wraca do równowagi. Opuścił rękę i spojrzał na pistolet.

- O do diaska! – wykrzyknął ze śmiechem. – Nawet nie zauważyłem że jest zabezpieczony.

Odbezpieczył go i wprowadził nabój do lufy.

- Don Camillo – powiedział Jasny dziwnym głosem. – Mam tego dosyć, nie chcę więcej widzieć tamtego koło mojego łóżka. Są dwa wyjścia: albo mi ksiądz da rozgrzeszenie, albo strzelam.

Pistolet drżał mu odrobinę w ręku a don Camillo poblądł i spojrzał mu prosto w oczy.

- *Panie Jezu – powiedział w myślach – to wściekły pies i wystrzeli. Rozgrzeszenie dane w takich warunkach nie jest nic warte. Co mam robić?*

- *Jeśli się boisz, to go rozgrzesz – odpowiedział głos Chrystusa.*

Don Camillo skrzyżował ręce na piersiach.

- *Nie, Jasny – powiedział.*

Tamten zacisnął zęby.

- *Don Camillo, niech mi ksiądz da rozgrzeszenie albo strzelam!*

- *Nie!*

Jasny nacisnął spust i wystrzelił, ale kula nie wyleciała. A wtedy don Camillo wymierzył Jasnemu cios i trafił dokładnie w cel, bo jego ciosy nigdy nie były niewypałami.

Potem poleciał na dzwonnice i przez dwadzieścia minut, o jedenastej w nocy, dzwonił jak na święto. A wszyscy mówili, że don Camillo zwariował, wszyscy oprócz Chrystusa z głównego ołtarza, który pokiwał głową z uśmiechem i Jasnego, który lecąc jak oszalały przez pola dotarł na brzeg rzeki i już miał się rzucić w czarną toń, kiedy dogonił go i powstrzymał dźwięk dzwonów...

I zawrócił, bo posłyszał jakby nowy głos. I to był naprawdę cud, bo zdarza się na tym świecie, że pistolet nie wypali, ale żeby ksiądz o jedenastej w nocy dzwonił jak na święto, to już naprawdę nie z tej ziemi.

Przytoczyłem te opowiadanie dlatego, ponieważ ona dość dobrze ilustruje, w jakiej sytuacji są ludzie potrzebujący nawrócenia. Oni owszem, widzą zło, mają świadomość popełnionych przez siebie i innych grzechów, odczuwają dotkliwie konsekwencje swej grzeszności (np. w postaci ostrych wyrzutów sumienia), ale niekoniecznie dochodzą do wniosku, że najlepszym wyjściem ze zła, jest radykalne zerwanie ze złem, czyli nawrócenie. Ludzie nie chcą się kajać i by tego uniknąć, wymyślają przedziwne sposoby, dzięki którym spodziewają się uspokoić własne sumienie i zabezpieczyć przed nieszczęściami. Niektórzy, jak Jasny myślą, że wszystko jest na sprzedaż – nawet rozgrzeszenie. Ewentualnie, jeśli nie da się rozgrzeszenia kupić, to można próbować wydrzeć je siłą. Gdy i to nie skutkuje, można usiłować zagłuszyć głos sumienia i cynicznie twierdzić, że dobro i zło, to pojęcia względne, a tym samym nie ma właściwie powodu, by przejmować się, że jakiś tam czyn, w tzw. powszechnym odczuciu, uchodzi za zły.

Taki sposób myślenia – jakże nie-ewangeliczny – do niczego dobrego nie prowadzi, co najwyżej, do zbudowania w swoim życiu Wieży Babel. Jak wiadomo, Wieżę tę zaczęła budować ludzkość, odrodzona po karze potopu. Owa kara, którą Pan Bóg zesłał na ludzi, była następstwem ich grzesznego życia i obojętnego traktowania wezwania do nawrócenia.

Wydawałoby się, że ludzkość po potopie będzie mądrzejsza, mając świadomość straszliwej kary, która dotknęła wszystkich za wyjątkiem sprawiedliwego Noego. Wydawałoby się, że ludzie będą odtąd stronić od zła – by podobnej tragedii uniknąć. Okazało się jednak, że ludzie w swej śmiesznej pysze, są bardziej skłonni rzucać wyzwania Panu Bogu, niż temu Bogu podporządkować się. I dlatego zaczęli budować Wieżę Babel.

Zazwyczaj Wieża Babel przedstawiana jest, jako symbol pychy człowieka, który chce „dosięgnąć nieba”. Dla mnie jednak, Wieża Babel jest symbolem niechęci człowieka do nawrócenia – niechęci, która posuwa się do próby zdrwienia z Pana Boga. Budownicy Wieży Babel myśleli bowiem tak: „Wiem, że popełnianie zła może mieć smutne dla mnie konsekwencje. Bóg jest surowy i tych, którzy się nie nawracają, którzy trwają w grzechach, karze wodami potopu. Nie chcę doświadczyć takiej kary, nie chcę się utopić. Wizja tej kary przeraża mnie tak bardzo, że w nocy nie śpiam. Muszę tej kary uniknąć. Ale jak to zrobić? Najlepiej wybudować potężną wieżę, która swym wierzchołkiem sięgnie nieba. Na szczycie tej wieży będę bezpieczny, bo tam nie dosięgnie mnie, nawet największy potop. Ten cały Pan Bóg, niebo będzie musiał zalać, żeby mnie utopić – ha, ha, ha!”

Ten sposób myślenia o Panu Bogu, jest jak widać bardzo prymitywny i niedorzeczny, ale niestety prawdziwy. Ludzie jednak uciekają się do takich niedorzeczności, byleby tylko nie zrywać ze złem, do którego się przywiązali i z którym im dobrze. „Chcemy uniknąć kary, chcemy uniknąć nieszczęść – mówią owi ludzie – ale nie chcemy zmieniać sposobu naszego postępowania, nawet, jeśli owo postępowanie nie spodoba się Panu Bogu”. Efekt takich głupot, może być tylko jeden: zrujnowane życie i rozpacz.

Wniosek z tego jest następujący: Tylko nawrócenie pojęte jako radykalne zerwanie ze złem – odwrócenie się od zła – może nas pojednać z Bogiem, pojednać z ludźmi, pojednać z samym sobą, tzn. z własnym sumieniem.

Jako kapłani posługujemy wśród ludzi, pomagając im pojednać się z Bogiem, z ludźmi i z samymi sobą. Jesteśmy jak don Camillo bijący w dzwon. Bywa jednak, że zapominamy, iż ten dzwon bije także dla nas, i że to co powiedziano wyżej dotyczy nie tylko ludzi podobnych do Jasnego, lecz dotyczy także kapłanów. Banał? Oczywiście, że banał. Co nie zmienia faktu, że kapłan myśli o swoim życiu ewangelicznie o tyle, o ile szczerze i pokornie, w ten albo podobny sposób przyznaje: „Panie Jezu! Gdy mówisz: *Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy zginiecie* – mówisz to przede wszystkim do mnie.”

Modlitwa do Matki Bożej:

Maryjo, nieskalana Przewodniczko przez życie. Spraw, bym zrozumiał, że moje działanie jest tym owocniejsze dla zbawienia ludzi, im bardziej o swoje zbawienie zabiegam. Amen.

NA ZAKOŃCZENIE DNIA:

Rachunek sumienia:

Czy codziennie się nawracam?

W jaki sposób reaguję na „dźwięk dzwonu”, tzn. krytyczne uwagi dotyczące mojego zachowania?

Kiedy byłem ostatnio u Spowiedzi Świętej? Czy regularnie się spowiadam?

Czy mam stałego spowiednika? Czy chcę go mieć?

Modlitwa: Boże, mój Ojczy, który nakarmiłeś mnie Najświętszym Sakramentem, przybądź mi z pomocą i spraw, bym porzucił dawne nałogi i prowadził nowe życie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.